

Z potrzeby języka, sumienia i wspólnoty

Wiersze Sławomira Matusza wcale nie są ciche. Banalny tytuł wyboru twórczości poetyckiej, uprawianej przez poetę od około trzydziestu lat, *Cisza* – czytam jako wyraz przekory.

Niech nastanie cisza (przez ciszę oddajemy szacunek), zaraz otworzysz książkę z poezją. Tak pomyślałem o intencji sformułowania tytułu z podstawowego powodu: Matusz wierzy w poezję, taką, która jest czymś więcej niż konstrukcją słowną; jest postawą, buntem, mówieniem prawdy; nasycą się sprawami osobistymi, jest ekspresją lęków, zaangażowaniem uczuciowym i społecznym, świadectwem bliskości z drugim człowiekiem, wolnością przeżywania i myślenia, sprzeciwem wobec trywializacji dnia powszedniego, niezgodą na skazywanie czasów minionych na karę niepamięci.

Jednym słowem: poezja według Sławomira Matusza jest czynnością życiową, „fizjologiczną” potrzebą języka i sumienia. Wydaje się, że każdy jego wiersz jest „sprovokowany” przez kronikę wydarzeń niezmyślonych i do niej tak czy inaczej należy. Od pierwszego do ostatniego wiersza w tomie *Cisza* uobecnia się rodzaj, by tak rzec, wkurzenia się na rzeczywistość fasadową i zinstytucjonalizowaną. Wulgaryzmy i kolokwializmy cisnęły się do liryki Matusza już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Poeta jednak nie zamyka się w jednej tonacji, w jednej niezgodzie, w ustabilizowanej raz na zawsze „dykcji”. wysławia raz czule, raz brutalnie, ale przede wszystkim stara się pisać mądrze.

Chętnie też nakłada na stosunek do bieżącego strumienia czasu mity, wyobrażenia religijne, bardziej lub mniej znane historyczne opowieści i postacie (np. Krzysztofa Kolumba, Wincentego Pstrowskiego, czyli polskiego stachanowca, Adolfa Hitlera, Józefa Stalina, Lecha Wałęsy).

Ciekawe byłoby prześledzenie, jak Matusz wprowadza do swoich wierszy Ewangelię. Osoba i nauka Jezusa Chrystusa jest jak najdalsza od świętoszkowości i sacropodobnej polityry. Matusz znajduje Go w drodze i tam, gdzie wielu z tych, którzy mienią się chrześcijanami, nie spodziewa się spotkać Nazarejczyka i Jego naśladowców.

Poezja ta wypowiada się i nastraja po swojemu, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że jej twórca kontynuuje (na szczęście rozsądniej, nietragicznie) ideę „życiopisania”. Z wierszy Matusza wychylają się jego poetyccy patroni, legendy okresu powojennego: Andrzej Bursa, Rafał Wojaczek, Edward Stachura, Ryszard Milczewski-Bruno. Kazimierz Ratoń. Widać, że Matusz nie bez dramatycznych zmagień przewyciężył pęd ku autodestrukcji. Cokolwiek się dzieje, on nie pozwala wytrącić sobie, wytracić, zatracić poczucia godności. Nie zapomniał lekcji chodzenia.

Matusz przyzwyczał swoje wiersze do poszukiwania form. Zmierza do minimum słów, do poetyckiego aforyzmu, maksymy, notatki, ale również potrafi opowiadać, relacjonować, układać traktaty lub zwięzłe liryczne moralitety, dystansuje się wobec zdarzeń aktualnie przeżywanych, a jednocześnie „abstrakcję” przeszłości ożywia, wpuszczając w nią soki znanej sobie codzienności.

W sposób niewykoncypowany mówi się tu paradoksami, tu i ówdzie rozbłyskuje niebanalne poczucie humoru (np. franciszkańskie w przypowieściowej miniaturze *Cieśla Józef*).

Refleksyjno-liryczne porządkowanie doświadczeń ekstremalnych, choć na dobrą sprawę w pewnym sensie nieodstępujących nikogo i nigdy, jest również domeną Matusza. Jego powracające rozważania o miłości i śmierci dotyczą naszych najszczerzych, a głęboko skrywanych czarnych lęków.

Najwięcej jednak w *Ciszy* osób i zdarzeń prawdziwych. Odsyłają one do spraw niewysłowionych. Tworzą więc sensy potencjalne.

Zazwyczaj drażni mnie pisanie wierszy o wierszach, o poetach, o pisaniu. Matusz podejmuje ten temat jakby od niechcienia, pojawia się on w perspektywie zagadnień podstawowych: istnienia i odchodzenia, wolności i uwięzienia, prawdy i kłamstwa, samotności i przynależenia do wspólnoty. Całkiem wiarygodnie brzmią w *Ciszy* pytania retoryczne o ocalającą funkcję poezji.

Pytań i problemów jest więcej. Rozwój tej twórczości polega na poszerzaniu i pogłębianiu kolekcji znaków-problemów naszego czasu. Wrogość wobec Innego Matusz piętnuje bez publicystycznego łajania i przekornie. Wywleka nieomal kronikarsko śmieszność nienawiści rasowej czy irracjonalność uprzedzeń.

Wybór wierszy *Cisza* jest nadzwyczaj pojemny. Pozostaje mnóstwo niewskazanych przeze mnie ich walorów i tematów. Są tu: jędrne okazy liryki społecznej i miłosnej, wyrazista poezja rodzinna (synowska, mężowska, tacierzyńska) itd. Skłonność recenzenta do porządkowania i syntetycznego omawiania książki poetyckiej siłą rzeczy odejmuje *Ciszy* wiele zalet i redukuje ilość zawartych w niej miejsc ważnych i wymownych. Zakończę więc swoim zdumieniem, że wiersze Sławomira Matusza świetnie nadają się do cytowania. Utrudniłem sobie zadanie, nie uległem pokusie przywoływania celnych sformułowań poety. Trzeba je przeczytać bez pośrednictwa.

Zbigniew Chojnowski

Sławomir Matusz, *Cisza. Wybór wierszy 1983-2011*, posłowie Krzysztof Kuczkowski, Klub Niezależnych Stowarzyszeń Twórczych „Marchołt”, Katowice 2012, ss. 184.